

# Słabek, Henryk

---

## Historia społeczna Polski (1945-1989)

---

Dzieje Najnowsze 30/1, 103-122

---

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## DYSKUSJE I POLEMIKI

**Henryk Slabek**  
Warszawa

### Historia społeczna Polski (1945-1989)\*

Istnieje nie jedna, lecz wielość historii. Ta wielość, na domiar, powiększa się wraz z postępami tzw. badań wyspecjalizowanych. Dziś wyodrębnia się historię polityczną, gospodarczą, społeczną, kultury, mentalności, codzienności i doświadczeń itd. Równocześnie zdaje się przeważać pogląd, że próby unifikowania dyscyplin historycznych nie miałyby ani szans na urzeczywistnienie się (różne, nieraz wykluczające się paradygmaty), ani pozytywnego sensu (co najmniej faktograficzne zubożenia). Wszystkie te historie stykają się ze sobą, po wielokroć się przecinają i pokrywają, lecz „żadna z nich nie może skutecznie aspirować do statusu nauki integracyjnej, wszystkie są naukami aspektowymi”<sup>1</sup>.

Inaczej może się rzecz przedstawiać, gdy piszemy historię na wysokim poziomie ogólności lub przynajmniej z myślą o takim poziomie (ogólna jej wizja, zarys, synteza). W tym wypadku dążenie do ujęć całościowych (integralnych) jest racjonalne i wielce pożądane. Do wypełnienia tak pomyślanych zadań — przynajmniej w wypadku powojennej historii Polski — najbardziej zdaje się być predestynowana historia społeczna, ściślej mówiąc — nowoczesna historia społeczna. O niej też głównie — obok przeglądu szczególnie nas interesujących aspektów dyskusji historiograficznej na zachodzie — będzie tutaj mowa.

\*\*\*

Czy historia jest nauką?<sup>2</sup> Dla wielu pytanie to pozostaje otwarte. Niemniej właśnie dążenie do „unaukowania” historiografii przyspieszało jej przekształcanie z dyscypliny hu-

\* Systematycznego, kompetentnego przeglądu badań historycznych, także w zakresie historii społecznej, dokonali ostatnio Stanisław Ciesielski i Wojciech Wrzesiński, w: *Polska 1944/45-1989. Studia i materiały*, Warszawa 1995, ss. 217-239. Również z tego względu ten szkic będzie mówić przede wszystkim o definicji, potrzebie i możliwościach historii społecznej.

W. Hardtwig, *Historia codzienności dzisiaj. Bilans krytyczny*, w: *Historia społeczna. Historia codzienności. Mikrohistoria*, red. W. Schulze, Warszawa 1996, s. 432.

<sup>2</sup> Niejasne są same kryteria naukowości — jak odróżnić wiedzę od niewiedzy, słuszość od błędu — oraz społeczna celowość i społeczne konsekwencje ich stosowania. Zob. U. Daniel, *Historia społeczna, quo vadis?*, w: *Historia społeczna...*, s. 80-82. Wątpliwości, czy historia jest nauką, a nie literaturą i sztuką

manistycznej w dyscyplinę społeczną<sup>3</sup>. Po wystąpieniach Karla Lamprechta (1896), James'a Robinsona (1912) i Henri Berra (1930), nawołujących do tworzenia „historii nowej”, w naukach historycznych intensyfikowała się autorefleksja metodologiczna.

Historycy francuscy, szczególnie współtwórcy kierunku „Annales” (H. Berr, Marc Bloch, Lucien Febvre), podnieśli cały szereg postulatów i kwestii: budowanie syntezy historycznej, uwzględnianie wielorakich związków ze współczesnością i innymi naukami społecznymi, wprowadzenie do pisarstwa historycznego prymatu analizy i wyjaśniania zamiast praktykowanej formuły Leopolda von Ranke, by historia opisywała wydarzenia tak jak one naprawdę przebiegały; odmówienie nauce historycznej prawa do wydawania jakichkolwiek „wyroków”, ale pogodzenie się z wartościowaniem — zresztą niezależnym od woli historyka — „bo nie ma rozumienia bez poczucia wartości” (Wilhelm Dilthey)<sup>4</sup>.

Annales otwierały historię na to, co nowe, chciały uczynić z niej naukę integralną, która zajmie centralne miejsce wśród nauk o człowieku.

Annaliści postrzegali względną przyczynowość między trzema warstwami społecznej rzeczywistości. Wyróżniali fundamentalny poziom (podest) materialnych determinant geograficznego, klimatycznego, biologicznego i ekonomicznego charakteru; poziom zjawisk, na które składały się struktury społeczne i ekonomiczne o względnie długim trwaniu, i wreszcie układ trzeci, złożony z szybko ze swej natury przemijających zdarzeń politycznych, kulturalnych, intelektualnych. Zakładali, że historia jako nauka społeczna musi ustalać wzory — prawidła i generalizacje. Do jej „unaukowania” miała prowadzić statystyczno-matematyczna kwantyfikacja zjawisk pierwszego i drugiego poziomu. Natomiast dotychczas praktykowane analizy jakościowe i narracja mogły schodzić na daleki plan jako mało przydatne nowej nauce historycznej. Historii tradycyjnej, zdarzeniowej — opisującej politykę, kulturę, idee — odmawiano miana nauki.

Szczególnie Fernand Braudel i Emmanuel Le Roy Ladurie na przełomie lat sześćdziesiątych starali się prezentować historię „without men” i „without change”. Annales były wypełnione artykułami o faktach klimatu i biologii. Jeszcze w 1973 r. Ladurie powtórzył, że „historia, [historiografia], która jest niekwantytatywna, nie może sobie rościć pretensji, by być naukową”<sup>5</sup>. Podobnego zdania był angielski historyk Geoffrey Barraclough i wielu innych.

Mimo modnej fascynacji liczbami i komputerami we wczesnych latach siedemdziesiątych kwantytatywna historia nie dominowała w Europie ani nawet w USA. Niemniej odchodzono od tradycyjnego poglądu, że historia jest przede wszystkim opowiadaniem zawierającym jego własne objaśnienie<sup>6</sup>. Działo się tak bodaj przede wszystkim za sprawą względnie opóźnionych, lecz i być może najdalej idących przekształceń historiografii niemieckiej.

Również w RFN co do przedmiotu i metod badawczych historii nie było ani jasności, ani zgody. Pojawiały się rozbieżne propozycje, dość długo zresztą bardziej nacechowane postulatami niż uogólnianiami ciągle nie zadowalających praktycznych dokonań.

zglaszali m.in. Hayden White, Lawrence Stone, E. P. Thompson. George G. Iggers przychyła się do opinii, iż historia jako nauka musi mieć odpowiednią bazę, a historycy muszą prezentować rozumowe i koherentne argumenty wytrzymujące krytykę. Być może skłaniał się do uznania tzw. prawdy socjologicznej; prawdą jest to, co za taką zostanie uznane przez większość ekspertów w danej dziedzinie wiedzy. G. G. Iggers, *New directions in European Historiography*, Wesleyan University Press 1984, s. 191, 202.

<sup>3</sup> Zob. A. Grabski, *Kształty historii*, Łódź 1985, s. 107 i nast.

<sup>4</sup> Cyt. za M. Janion, *Proces historyczny w literaturze i sztuce*, Warszawa 1967, s. 148.

<sup>5</sup> Cyt. za G. G. Iggers, *New directions...*, s. 175.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 176.

Początkowo również tutaj pole historii społecznej zawężano do badania struktur społecznych określanych jako społeczne uwarstwienie (Karl Lamprecht, Kurt Breysig), czy jako forma ludzkich związków (Otto Brunner), z pominięciem wszakże tych, które łączyły się z polityką. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych zakwestionowano formułę George'a Trevelyana, iż historia społeczna to „the history of a people with the politics left out”. Uczynił to Werner Conze, który postulował, aby historycy wiązali treści historii strukturalnej i zdarzeniowej. Z czasem zaczęto badać wzajemne uwarunkowania przekształceń struktur i postaw społecznych (zachowań, mentalności, poglądów); rozwijano też stopniowo badania społecznej ruchliwości. Na koniec, najczęściej pod wpływem idei Maksa Webera, na historię społeczną miano także rozciągać badania nad zjawiskami ze sfery gospodarki, panowania i kultury.

Na temat metod i technik badawczych padały różne propozycje. Pionier nowoczesnej, zachodnioniemieckiej Sozialgeschichte, wspomniany już Werner Conze, zalecał trzy drogi poznania historii społecznej. Miały to być: analiza historyczna zmieniających się pojęć jako odzwierciedlających bieg przemian społecznych; biografistyka wybitnych postaci i „szarego człowieka”, która miała prowadzić do wyodrębniania i konkretyzacji tego, co typowe; trzecia droga to abstrakcyjne ujęcie zjawisk społecznych w statystyce i nieodzowne w historii społecznej kwantyfikacje.

W rozumieniu historii społecznej — inaczej niż tradycyjnej (zdarzeniowej) — nad opisem miało przeważać wyjaśnianie, analiza była stawiana wyżej niż rozumiejąca historyczna interpretacja (Kocka), a sama historia jawiła się jako proces przemian struktur społecznych (Hans Mommsen). Historia spotykała się z socjologią. Według upowszechniających się optymistycznych poglądów istniała możliwość ścisłej kooperacji obydwu nauk — bo socjologia bez historii jest pusta, a historia bez socjologii — ślepa — albo nawet ich syntezy właśnie w postaci nowoczesnej historii społecznej (Mommsen). Niektórzy szli jeszcze dalej, postulując przeobrażanie historii w nową dyscyplinę, mianowicie w historyczną naukę społeczną (historische Sozialwissenschaft) lub historię społeczeństwa (Gesellschaftsgeschichte), zmierzającą do analizy społeczeństwa globalnego na płaszczyznach gospodarki, panowania i kultury. Tak pomyślana historia — wspólna z socjologią, ekonomią, antropologią kulturalną i innymi systematycznymi naukami społecznymi — powinna była prowadzić do opracowania kompleksowych syntez historycznych (Hans Wehler).

Spośród teorii, które najbardziej mogły spełniać oczekiwania, wskazywano na marksowski materializm historyczny, a także na propozycje tzw. długich ciągów Braudela, połączone z koncepcją zorganizowanego kapitalizmu, i pewne historyczne teorie komparatystyczno-modernizacyjne. Ponadto mogły być przydatne założenia badań struktur klasowo-warstwowych w powiązaniu z teoriami stratyfikacyjnymi. Możliwe też były kombinacje wymienionych i innych założeń teoretycznych (Kocka)<sup>7</sup>.

Zdaniem George'a Iggersa, nową myśl historyczną lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych prezentowały trzy jej kierunki czy szkoły: ekonomiczno-demograficzna historia Annales,

<sup>7</sup> *Moderne deutsche Sozialgeschichte*, Hrsg. von Hans-Ulrich Wehler, Köln-Berlin 1966, art. H.-U. Wehlera, W. Conze'a oraz H. Mommsena; *Arbeiterim Industrialisierungsprozess. Herkunft, Lage und Verhalten*, Stuttgart 1979, s. 14 i nast.; H.-U. Wehler, *Historische Wissenschaft und Geschichtsschreibung. Studien zu Aufgaben und Traditionen deutscher Geschichtswissenschaft*, Göttingen 1980, s. 26-28, 34, 51 i nast.; J. Kocka, *Sozialgeschichte. Begriff. Entwicklung. Probleme*, 2. erweit. Auflage, Göttingen 1986, passim.

historia społeczna polityki w RFN (the social history of politics) i historia socjokulturalna. Każda z tych szkół miała swoją koncepcję społeczno-naukowego podejścia do historii. Lecz równocześnie łączyły je wspólne, generalne tezy. Polityczne zachowania i ekspresja idei — stwierdzano — nie mogą być zrozumiane jako samoobjaśniające się „lecz muszą być studiowane w społecznym kontekście”. Tym studiom musi towarzyszyć świadomość, że „nie ma historii bez teorii”, bez badań pozbawionych rygorystycznych metodologicznych założeń przewodnich i „wysokiego stopnia konceptualizacji”<sup>8</sup>. Wreszcie coraz bardziej zbliżano się do poglądu, że miary ilościowe wprawdzie informują historyka, lecz same przez się nie prowadzą do zrozumienia kontekstu historycznego. Aby osiągnąć takie zrozumienie, dodawano, należy brać pod uwagę wartości (kulturę, mentalność itp.), które konstytuują podstawową więź każdego społeczeństwa<sup>9</sup>.

Stanowisko zbliżone zajmowali historiografowie marksistowsy. Ogólnie również wśród nich upowszechniała się świadomość ograniczeń i kwantyfikacji w naukach społecznych. Równocześnie — według Iggersa — i marksistów dzieliły pewne różnice. Jedni podkreślali pierwszeństwo sił obiektywnych, tj. bazy ekonomicznej (L. Althusser, P. Anderson, G. Bois, W. Kula, I. Wallerstein), inni akcentowali centralną rolę czynników kulturalnych i ideologicznych. Do tych pierwszych — twierdzi Iggers — niedaleko było samemu Braudelowi, który nieprzypadkowo napisał przedmowę do jednego z głównych dzieł Witolda Kuli. Annalistów określa Iggers jako tradycyjnych marksistów. Tak też, przynajmniej w latach pięćdziesiątych, postrzegali ich zachodni Niemcy historycy.

Z czasem wobec historii społecznej, zwłaszcza tej zorientowanej strukturalnie, zgłaszano coraz liczniejsze wątpliwości i zastrzeżenia. Niekiedy do grona oponentów przechodzili też jej wcześniejsi szermierze. Należał do nich Lawrence Stone, który na początku lat osiemdziesiątych wykreował wiele ocen bardzo pesymistycznych<sup>10</sup>: że nowa historia okazała się mitem, że całkowicie rozczarowało kwantytatywne podejście, które stanowiło kościół tej „rzekomo naukowej historii”, że w historycznym piśmarstwie przynajmniej od połowy lat siedemdziesiątych następuje odwrót od analiz ku opowiadaniu z nakierowaniem uwagi na „człowieka, a nie okoliczności”, na to raczej co lokalne i specyficzne niż kolektywne i statystyczne. Ruch historyków ku narracji — konkludował Stone — „znamionuje koniec ery, koniec próby, aby wykreować koherentne naukowe wyjaśnienie zmiany w przeszłości”<sup>11</sup>.

Od początku lat osiemdziesiątych szczególnie we Włoszech upowszechniała się tzw. mikrohistoria, która miała badać to, co konkretne, szczegółowe, „nietypowe” bez przesadzania z góry metod i samego przedmiotu badań (Carlo Ginzburg, Carlo Poni). Chodziło w niej nie tyle o drobiazgi, co o drobiazgową obserwację (Giovanni Levi); nie o pisanie tradycyjnych monografii lokalnych wedle antycypowanego kwestionariusza pytań i technik badawczych. Jej cecha specyficzna to badanie szczególnych relacji społecznych i kontekstów działania oraz takie podejście, „które nie pomija pojedynczych przypadków, lecz stale się do nich odnosi, traktując je jako asumpt do stawiania pytań o podobieństwa, cechy wspólne i różnice fenome-

<sup>8</sup> G. G. Iggers, *New directions...*, s. 177.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 178-179.

<sup>10</sup> Przykładu podobnej metamorfozy stanowiska dostarczył Emmanuel Le Roy Ladurie. W Schulze, *Wprowadzenie*, w: *Historia społeczna...*, s. 9.

<sup>11</sup> Cyt. za: G. G. Iggers, *New directions...*, s. 181.

nów historycznych oraz ich wyjaśniania"<sup>12</sup>. Mikrohistoria mogła stać się istotnym instrumentem poznania historycznego. To bowiem, co z perspektywy ogólniejszej wydaje się wyjątkiem, czymś niereprezentatywnym, może się jawić jako znaczący „szczegół” albo jako „normalny przypadek wyjątkowy” (Eduardo Grendi)<sup>13</sup>.

Nieco później niż o mikrohistorii zaistniały dyskusje o historii codzienności, również w RFN. Na berlińskim zjeździe historyków w 1984 r. po raz pierwszy rozgorzał publiczny spór między występującymi w obronie racji Sozialgeschichte (Hans U. Wehler, Wolfgang J. Mommsen) a historykami młodszymi, opowiadającymi się za przyznaniem pierwszeństwa historii codzienności (Lutz Niethammer, David Sabeau). Byli też dyskutanci, którzy zajęli stanowisko pośrednie (Jochen Marlin, Dieter Groh).

Stronnicy Sozialgeschichte łączyli ograniczoność historii codzienności z niebezpieczeństwem utraty historii całościowej i reprezentatywności rezultatów badawczych oraz z ewentualnym umocnieniem się neohistoryzmu. Tymczasem adwersarze, przeciwstawiając się tym zarzutom, na ogół nie wychodzili jeszcze poza obręb już wspomnianych argumentów L. Stone'a i mikrohistorii<sup>14</sup>.

Do zasadniczej dyskusji o metodologii powrócono na zjeździe hanowerskim (1992). W ramach panelu wygłoszono referaty: ogólnowprowadzający, o historii codzienności — jej bilansie krytycznym i perspektywach, o historii społecznej — jej kondycji i przyszłości, o mikrohistorii.

„Historia codzienności czy może raczej — »historia doświadczeń«, nie dość wyraziście zdefiniowana przez samego głównego referenta (W Hardtwiga) była omawiana bodaj najobszerniej<sup>15</sup>.

Już w latach siedemdziesiątych — mówił Hardtwig — nastąpiła zmiana w międzynarodowej historiografii. Na tę zmianę składa się m.in. coraz ostrzejsza krytyka historii społecznej jako historii struktur i towarzyszący tej krytyce „zwrot ku historii mentalności, ku nowej historii kultury, ku pytaniom stawianym przez antropologię historyczną, ku etnologii”<sup>16</sup>. Z punktu widzenia przedmiotu i metody historia codzienności i doświadczeń odcięła się od historii społecznej, szczególnie od tej z Bielefeld<sup>17</sup>. Ustanawiała ona własne cele i punkty widzenia.

<sup>12</sup> H. Medick, *Mikrohistoria*, w: *Historia społeczna...*, s. 74.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 70.

<sup>14</sup> W. Schulze, *Wprowadzenie* w: *Historia społeczna...*, s. 10-14.

<sup>15</sup> Natomiast według drugiego referenta tematu — Alfa Ludtke (w: *Historia społeczna...*, s. 106) „historia codzienności to coś więcej niż historia doświadczeń”. Bliższej definicji trudno się doszukać. Wydaje się, że historia doświadczeń to część codzienności widziana własnymi oczami i przeżyta własnym życiem. Do badania tak rozumianej historii doświadczeń podstawowe znaczenie uzyskują świadectwa o charakterze autobiograficznym.

<sup>16</sup> W. Hardtwig, *Historia codzienności dzisiaj...*, w: *Historia społeczna...*, s. 29.

<sup>17</sup> Na nowo założonym uniwersytecie (1971 r.) w Bielefeld za sprawą Hansa Wehlera przede wszystkim krystalizowała się i przekształcała nowa szkoła historyczna. Reorientację zainteresowań od polityki cesarskich Niemiec ku analizom społeczeństwa — jego części składowych — obrazowało utworzone w 1975 r. czasopismo „Geschichte und Gesellschaft” oraz seria wydawnicza *Kritische Studien*. Obok rozpraw teoretycznych, pozostających pod wpływem Marksa i Webera, piśmiennictwo współpracowników Wehlera charakteryzowało to, że „zarzucili oni narracyjną formę wydarzeń na rzecz próby odtworzenia społecznych struktur i analizy społecznej zmiany”. Historię społeczną rozwijano także w Heidelbergu i Bochum (grupa Hansa Mommsena) oraz na nowych uniwersytetach w Essen i Bremie. G. G. Iggers, *New directions...*, s. 198-199.

Zwracała się — po pierwsze — ku obserwacji konkretnych ludzi w konkretnym ich środowisku w przekonaniu, że „w tym, co indywidualne, można ująć niejako totalność w miniaturze”<sup>18</sup>. Ponadto konkretny człowiek jest badany jako przykład czy reprezentant grupy (jako przykład drogi awansu chłopskich synów itp.). Wreszcie za pomocą tego, co szczególne, co odbiega od normy, za sprawą człowieka, który nagle rzuca się w oczy, można odkryć to, co ogólne, normalne. Poprzez śledzenie konkretnej jednostki można zmierzać niejako „od dołu” do poznania jego społecznego otoczenia (lokalnej wspólnoty wraz z jej ponadlokalnymi odniesieniami).

Nowe zainteresowanie jednostką — po drugie — przesuwają akcenty w dawnym sporze o wzajemną relację wydarzenia i struktury, podkreśla oddziaływanie również wydarzenia, a nie tylko struktury — jak to czyniły historyczne nauki społeczne.

Przez dowartościowanie tego co indywidualne i przez nowe podejście do wydarzenia osiąga się — to po trzecie — nowe rozumienie władzy i polityki. Powszednia historia pozwala przeanalizować relacje społeczne, w których uwidoczniają się praktyki władzy, wykorzystywanie przez panujących przemocy, obyczajów, przesądów, tradycji czy religii w celu wymuszenia posłuszeństwa. Zainteresowania historii codzienności wykraczają więc poza instytucje panowania oraz szablony (normy, formy komunikacji) przypisane systemowi polityczno-administracyjnemu.

Sozialgeschichte najwyższy potencjał wyjaśniający przyznawała czynnikom ekonomicznym i wynikającym ze struktur klasowych. Te priorytety interpretacyjne — zdaniem Hardtwiga — mogły być w jakimś stopniu właściwe co najwyżej w historii „industrializującego się i wytwarzającego struktury klasowe społeczeństwa XIX i początku XX wieku”<sup>19</sup>. W innych sytuacjach nie znajdowały zastosowania. Nie były więc uniwersalne. Tego właśnie miały dowodzić — to po czwarte — przewartościowania dokonane przez historię życia codziennego.

Wreszcie, po piąte, ten rozpad jednoznacznych i „dających się rzekomo uniwersalizować” hierarchii interpretacyjnych prowadzi do zakwestionowania dotychczasowych wyobrażeń o rozwoju historycznym i postępie oraz o źródłach poszukiwanego szczęścia (ciągle wznoszenie się ku lepszemu — tj. ciągle wzrastającej i unowocześnianej produkcji dóbr materialnych).

Odnosząc się generalnie do historii społecznej, Hardtwig mówił o zerwaniu z nią o tyle, że historia doświadczeń sceptycznie postrzega znaczenie teorii. Równocześnie referent opowiadał się za pluralizmem historiograficznym, uznając rację bytu również Sozialgeschichte. Więcej. Przyznawał, że „nowa historia kultury codziennej — mimo niechęci do zajmowania się anonimowymi procesami i do prymatu metod ilościowych — nie tylko przynosi zerwanie z dawniejszymi formami historii społecznej [podkr. — H. S.], lecz w znacznym stopniu oznacza też kontynuację”<sup>20</sup>.

W tonie swoście pojednawczym występował też Jürgen Kocka, mówiąc o perspektywach historii społecznej. Pożytków płynących z historii życia codziennego, stwierdzał, w najbliższym czasie nie zastąpi nic innego, choć — dodawał natychmiast — jej wyniki są „raczej skromne”. Przewidywał, że po 1989 r., kiedy procesy i decyzje polityczne będą nabierać większej wagi, historia społeczna „with politics left out” będzie zapewne „jeszcze mniej przekonująca niż dotychczas”, ale historia nie formułująca pytań ogólnych — „mikrohistoryczna drobnica” — jeszcze bardziej może nie zadowalać.

<sup>18</sup> W. Hardtwig, *Historia codzienności dzisiaj...*, op. cit., s. 32.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 37.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 42.

Historia społeczna — jako termin — zmieniała swą treść. Historia praktykowana w latach sześćdziesiątych — według Iggersa — to przynajmniej w Niemczech „p o l i t y c z n a historia społeczna”, czyli „taki wariant historii społecznej, w którym stawia się przede wszystkim pytania o społeczne i ekonomiczne uwarunkowania oraz następstwa struktur, procesów i decyzji politycznych” [podkr. H. S.].

Z biegiem lat historia społeczna ewoluowała nie tylko ze względu na rozciąganie swych badań na „niehistoryczne” odłamy społeczeństwa<sup>21</sup>. Rozluźniała związki z historią gospodarczą, a rozszerzała — z historią kultury. Ta reorientacja sprawiała, że częściej używa się analiz jakościowych, a głównym polem odniesień w dyskusji nad teorią historii stają się nauki o literaturze i komunikacji oraz filozofia, przede wszystkim filozofia języka.

Jurgen Kocka również na przyszłość nie wiązał większych nadziei z historią życia codziennego, jest ona bowiem — jego zdaniem — ciągle uboga w teorię, jest zawężona do mikrohistorii, koncentruje się jednostronnie na doświadczeniach, stawia pytania z oddolnej perspektywy. Raczej dobrze rokował natomiast „n o w o c z e s n e j historii społecznej” [podkr. — H. S.], która — wyciągając wnioski z rzuconych jej wyzwań — „rozszerza się na historię kultury, zmierza do poznania kontekstów, jest kompetentna teoretycznie i poważnie traktuje swoje oświeceniowe korzenie”<sup>22</sup>.

Spór o nadrzędność swych racji był wyraźnie zaznaczony w obydwu podstawowych referatach (W. Hardtwiga i J. Kocki). Niemniej wśród historyków upowszechniał się dużo wcześniej zresztą sformułowany pogląd Sigfrieda Kracauera, że obydwie perspektywy badawcze, uzupełniając się i korygując, są użyteczne i niezbędne.

„Niecałą rzeczywistość historyczną — pisał w 1968 r. Kracauer — można rozłożyć na mikroskopowe obserwacje. Całość historii obejmuje także wydarzenia i procesy, które rozgrywają się nad mikrowymiarom. Z tego powodu historie na wyższych poziomach ogólności są równie istotne jak studia szczegółowe. Ale cierpią na niekompletność, toteż historyk, który chce wypełniać luki własnym rozumem i koniekturą, musi zbadać też świat drobnych wydarzeń. Makrohistoria nie może stać się historią w sensie idealnym, chyba że pociągnie za sobą mikrohistorię” [podkr. — H. S.]<sup>23</sup>.

„Prawie cała historia — uogólniał Iggers — jest teraz s p o ł e c z n ą historią” [podkr. — H. S.]. Jej naukową podstawę stanowią takie dyscypliny, jak antropologia i semiotyka, które badają kolektywną świadomość, wartości i pojęcia. Te dyscypliny traktują człowieka jako aktywny podmiot. Czynią to w wyższym stopniu niż geografia, ekonomia i demografia, czyli te nauki, które zakreślają zewnętrzne granice ludzkiej wolności. Ponadto w stosunku do dawnych badań świadomości, istnieje nowa sytuacja. Zamiast badania idei wielkich indywidualności bada się kolektywny pogląd grup społecznych. Traktuje się kulturę jako kompleks wartości znaczeń, które — nie dając się wyrazić w słowach — wymagają użycia symboli. Empiryczne dane o podstawowym znaczeniu dla ekonomiczno-demograficznej orientacji lat sześćdziesiątych, choć ciągle ważne, już nie wystarczają do studiowania kultury<sup>24</sup>.

<sup>21</sup> Szczególnie w Niemczech na szeroką skalę rozwinięto badania nad warunkami materialnymi i kulturą niższych klas, przede wszystkim robotników. Zob. G. G. Iggers, *New directions...*, s. 195, 199.

<sup>22</sup> J. Kocka, *Perspektywy historii społecznej w latach dziewięćdziesiątych*, w: *Historia społeczna...*, s. 57.

<sup>23</sup> Cyt. za: H. Medick, *Mikrohistoria*, w: *Historia społeczna...*, s. 75.

<sup>24</sup> Por. E. Hobsbawm, *The Revival of Narrative. Some Comments*, w: „Past and Present” 1980, No 86, February, s. 6-7.



Mówiąc ogólnie, w latach osiemdziesiątych historia pracy odchodziła od podejścia podkreślającego czynniki strukturalne i ekonomiczne do takiego, które zwraca większą uwagę również na świadomość i kulturę. I marksistowska, i niemarksistowska historia odchodziły od zawężonych ekonomicznych interpretacji. Aktualne były i rewizja, i kontynuacja wcześniejszych postaci historii społecznej. Aby podkreślić jej przeobrażenia, w latach osiemdziesiątych częściej i dobitniej mówiono o „nowej” czy „nowoczesnej” historii społecznej (Kocka, Iggers)<sup>25</sup>.

Nie sposób nie docenić znaczenia historiografii zachodniej w sytuacji, gdy w Polsce prawie nie ma ani nowoczesnej historii społecznej, ani odczuwalnego o niej myślenia. Niemniej odmienność powojennych dziejów Polski sprawia, że z sugestii zachodnioeuropejskiego piarstwa tylko częściowo można skorzystać. Już na tym miejscu bowiem warto sobie uzmysłowić to, że opracowania pisane w konwencji Sozialgeschichte nie wykraczają, jeśli nie liczyć wyjątków, poza rok 1914. Nasz projekt historiograficzny ma dotyczyć, po drugie, polskiego „realnego socjalizmu” lat 1945-1989, czyli różnych faz formacji ustrojowej, jeśli nawet niezupełnie innej od poprzednich, to na pewno nie doświadczanej przez Zachód i zachodnich historyków. Sam przedmiot naszych badań jest dość specyficzny, a zatem — jak sądzę — i ich metody nie mogą pozostać tożsame.

Próbę przedstawienia bardziej skonkretyzowanej wersji naszego projektu zaczniemy od pytania: dlaczego historia społeczna Polski powojennej (Sozialgeschichte), a nie społeczeństwa polskiego (Gesellschaftsgeschichte)? W historiografii obydwu pojęcia dość często stosuje się zamiennie, znaczeniowo bowiem istotnie zdają się one być sobie bardzo bliskie. Werner Conze powiedział: „Historia społeczna ma na myśli historię społeczeństwa, ściślej społeczne struktury, przebiegi, ruchy. Jest dlatego związana zarówno z nauką historyczną, jak i socjologią”. Niemniej jednak historia społeczna, przynajmniej w rozumieniu prezentowanym na tym miejscu, to mniej niż historia społeczeństwa relizowana przez wszystkie ważniejsze nauki społeczne, a więc raczej nie mająca własnej metody, i zarazem więcej o tyle, o ile przedmiotowi i metodom badań historii społecznej można przypisać samodzielność i oryginalność<sup>26</sup>.

### Przedmiot

Nie ma historii poza ludzką świadomością. Fakt historyczny — powie metodolog historii — to tylko produkt poznawczej konstrukcji mniej lub bardziej adekwatny model wydarzenia historycznego<sup>27</sup>. Z minionych zdarzeń dla jednostki (i całych grup ludzkich) to przede wszystkim staje się żywą, aktywną historią, co na podstawie własnego doświadczenia zostało przez nią zrozumiane i akceptowane.

Wbrew pozorom bieg procesu historycznego wyznaczają przede wszystkim nie wydarzenia nadzwyczajne, lecz codzienne zachowania milionowych rzesz ludzkich; o pomyślności społeczeństw i narodów, jeśli nie liczyć wyjątków, stanowią właśnie ich objawiane w codziennych działaniach zalety: pracowitość, zapobiegliwość, solidarność, solidność itp.

<sup>25</sup> G. G. Iggers, *New directions...*, s. 184-191.

<sup>26</sup> Uwaga J. Kocki, czy aby nie należy przemyśleć od nowa zasadności dzielenia historii na polityczną, gospodarczą, społeczną i kulturalną, może wskazywać na to, że problem historii społecznej jako nauki z własnym przedmiotem i narzędziami badawczymi także jemu może się raczej jawić jako zadanie do rozwiązania (*Perspektywy historii społecznej...*, w: *Historia społeczna...*, s. 55).  
27 J. Pomorski, *W poszukiwaniu modelu historii teoretycznej*, Lublin 1984, s. 148.

Zdaniem uznanego socjologa, historyczne staje się to, co zostaje włączone w stan codzienności i wchodzi w zrutyinizowany tryb dnia powszedniego. Wielkie rewolucje, przewroty, zamachy — pisał Jan Szczepański — stają się ważne w życiu społeczeństwa wtedy, gdy wejdą w codzienną praktykę życiową. Póki są czymś wyjątkowym, nadzwyczajnym, osobliwym stanowią wyjątki o mniejszym lub większym wpływie na życie zbiorowe, ale prawdziwej wagi nabiorą wtedy, gdy wejdą w życie mas<sup>28</sup>.

Przedmiot historii społecznej, w moim rozumieniu, będzie stanowić położenie ludzi — ich różnych grup i klas — i szeroko pojęta kultura<sup>29</sup>, w której pomieszczą się — obok kultury artystycznej — kultura polityczna i fizyczna, a także obyczaje, kanony wartości, mentalność, zachowania. Lecz, chyba inaczej niż w przypadku historii społeczeństwa, nie musimy wnikać we wszystkie aspekty działalności człowieka. Możemy pozostawić na boku, przykładowo, wewnętrzną logikę twórczości naukowej czy artystycznej, ograniczając się do tych jej aspektów, które wpływały na przemiany społecznej infrastruktury, tj. przede wszystkim klasowo-warstwowych hierarchicznych układów, a także wyobrażeń, odczuć i aktywności zarówno elit, jak i tzw. prostego człowieka. Nie musi nas zajmować historia nauki, muzyki, architektury czy literatury, lecz trudno abstrahować od tego, co składa się na szeroko pojętą społeczną funkcję naukową i artystyczną twórczości. Nie musimy, mówiąc przykładowo, przedstawiać historii wynalazków technicznych, ale, abstrahując od ich funkcji praktycznych, trudno zrozumieć wielkie historyczne zmiany, czy choćby przedstawić przeobrażenia zachodzące w warunkach i kulturze pracy w zakładach produkcyjnych, instytucjach zarządzająco-decyzyjnych, czy w szkołach.

Dobrze jest wiedzieć — pisał Edwin M. Yoder — kim był Gutenberg, ale „historia zaczyna się dopiero wówczas, kiedy pytamy, jaki był związek jego wynalazku ruchomych czcionek z Reformacją”. Dobrze jest znać właściwości prochu i okoliczności jego odkrycia, ale „historia zaczyna się dopiero od pytania, jaki był związek tego średniowiecznego wkładu Chińczyków z upadkiem społeczeństwa feudalnego”. Dobrze jest wiedzieć wiele o silniku parowym, „ale historia zaczyna się od pytania, co wynalazek ten wniósł do rozwoju handlu i masowej oświaty. Pytania te i tysiące innych, podobnych, są prawdziwą materią historii”<sup>30</sup>.

Historia społeczna obejmuje także zjawiska polityczne i gospodarcze, lecz i te — jak mi się wydaje — winna ona postrzegać i interpretować na swój sposób. Nie dublując zainteresowań historii politycznej, może ona stronić od opisu genezy i realizacji decyzji władz. W każdym razie nie musi wnikać szczegółowo w intencjonalną sferę działań władzy, ani w opis i ocenę sprawności organizacji czy instytucji. Zajmują ją bowiem przede wszystkim konsekwencje tych działań. Innymi słowy — jak mówią Wehler i Kocka — polityczna historia społeczna (*politische Sozialgeschichte*), czy — jak mówi Iggers — historia społeczna polityki (*social history of politics*) głównie tym — według mnie — może się wyróżniać, że będzie postrzegać politykę „od dołu”, przez pryzmat milionowych jednostkowych i grupowych doświadczeń i reakcji, poprzez realny wpływ tej polityki na codzienność i wyobrażenia o rzeczywistości pojedynczych ludzi i ich całych grup.

<sup>28</sup> J. Szczepański, *Historia mistrzynią życia?*, Warszawa 1990, s. 89. Zbliżoną opinię wyrażał J. Pomorski (op. cit., s. 13).

<sup>29</sup> Por. A. Kłoskowska, *Kultura masowa*, Warszawa 1980; M. Czerwiński, *Kultura i jej badania*, Wrocław-Warszawa 1985, ss. 22-23, 31-32, 89, 207-208 i in.

<sup>30</sup> E. Yoder, *A to historia*, w: „Forum” z 10 XII 1995 r. (przedruk z: „The Washington Post”, z 24 XI 1995 r.).

Historia społeczna, skupiając swoje zainteresowania na wszechstronniejszym badaniu procesów historycznych wchodzi — czy, powiedzmy ostrożniej, może wchodzić — w dziedzinę pytań i badań praktycznie rzadko podejmowanych przez tradycyjną naukę historyczną. Przyczyny, konsekwencje i ocenę ogólnych, czy — według terminologii wprowadzonej do polskiego języka historycznego przez Witolda Kulę — złożonych faktów historycznych, wiąże ona również, albo i przede wszystkim, z uwarstwieniem społecznym. Wprowadzanie jako ważnych odniesień „pierwotnych”, bezpośrednich (klas, warstw, grup społeczno-zawodowych, a nie ich namiastki w postaci partii i organizacji) może wykraczać poza sposób interpretacji stosowanych na gruncie historii politycznej. Tymczasem poszerzanie formuły historycznego wyjaśniania zdaje się być niezbędne w sytuacji, kiedy partie w stosunku do swojej społecznej podstawy coraz bardziej się autonomizują; wskazują dzisiaj na to interpretacje uznanych autorytetów naukowych: Ralfa Dahrendorfa, Johna Galbraitha i innych.

Bez nowoczesnego pojmowania przedmiotu i metod historii trudno opracować taką jej wersję, która by sprzyjała zrozumieniu przez społeczeństwo miejsca własnych dziejów w perspektywie zarówno dziejów powszechnych, jak i własnych tendencji rozwojowych<sup>31</sup>. Rzecz w tym — co już na początku lat sześćdziesiątych podnosił w Polsce Witold Kula — by wyjaśniać rezultat historycznego stawania się, jakim jest potok zdarzeń, by teoretycznie uzasadniać stawiane źródłom pytania, kojarzyć świadomie stwierdzone fakty w poszukiwaniu zależności i prawidłowości<sup>32</sup>.

Rzecz ciekawa, że 30 lat później, aczkolwiek innymi słowami, ów postulat przypomniany jest również i na gruncie północnoamerykańskim. Wspomniany już Edwin Yoder, przeciwstawiając się degradującym historię modom uniwersyteckim — psychohistorii, kliometrii, „historii socjologicznej”, uprawianej na wzór badań „życia codziennego” — pisał: wszystkie te mody „są na pewien sposób metodami unikania podstawowej funkcji historii — tworzenia «głównego planu opowieści», określania kierunku przedstawiającego w zrozumiały sposób, co nam mają do powiedzenia dzieje [...], historia polega [głównie — H. S.] na badaniu przeobrażeń, w wyniku których jedna epoka ustępuje miejsca innej”<sup>33</sup>. Analogiczne poglądy głosili wcześniej Ch. Moraze, G. Barraclough, H. R. Trevor-Roper<sup>34</sup>.

### Metody

Już masowość i różnorodny charakter zjawisk stanowiących przedmiot historii społecznej tłumaczą specyfikę jej metod badawczych. Opisowi dających się policzyć wytworów ludzkiej działalności służą metody ilościowe, natomiast wartościujący pomiar będzie dotyczyć badania zjawisk ze sfery świadomości. Masowy charakter badanych zjawisk i kojarzenie ze sobą metod dominujących zarówno na gruncie historii gospodarczej (ilościowe), jak i historii kultury czy polityki (jakościowe) sprzyja relatywnie większemu „unaukowianiu” historii społecznej, tym bardziej że z reguły operuje ona w długich ciągach historycznych. Nie jest to jej ostatnia osobliwość. W odróżnieniu od historii gospodarczej w objaśnianiu zjawisk ekonomicznych historia społeczna w większym stopniu uwzględnia „współczynnik ludzki”. Równocześnie,

<sup>31</sup> J. Topolski, *Historia i życie*, Lublin 1988, s. 39 i nast.

<sup>32</sup> W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1963, s. 402.

<sup>33</sup> Por. J. Topolski, *Rozumienie historii*, Warszawa 1978, s. 82-83.

<sup>34</sup> Zob. kolejno: *La logique de l'histoire*, Paris 1967; *Main Trends in History*, New York 1979; *Historical Essays*, Londyn 1957. Por. R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem*, Łódź 1993, s. 21 i in.

konfrontując wyobrażenia grup społecznych o ich miejscu w społeczeństwie z ich rzeczywistym położeniem i z ich zachowaniami, przed niebezpieczeństwami subiektywizmu może się ona bronić skuteczniej od nauk poprzestających na wykorzystywaniu świadectw deklaracyjnych (np. historia doktryn).

Pod tym również względem wydaje się ona być osobliwa, że w szerokim zakresie korzysta z dorobku innych nauk społecznych i wspiera się na zróżnicowanych źródłach masowych. O możliwościach współczesnej historii społecznej decyduje przede wszystkim stan socjologii i ekonomii w okresie, który stanowi przedmiot historycznych badań, a także nauk prawnych, antropologii kulturowej, etnografii, psychologii społecznej, semiotyki. Nie zmienia tego fakt, że robienie użytku z innych dyscyplin i ze stanowiących ich podstawę materiałów stanowi oddzielny i niemały problem; nawet w krajach o zaawansowanym rozwoju historii społecznej nie udało się przezwyciężyć barier wynikających z różnic występujących w terminologii i metodach badawczych.

Część autorów pisze swe prace zgodnie z wytyczonym z góry celem, nie przejmując się względami przestrzegania „prawdy historycznej”. Jednakowoż nie z nagannych motywacji wynikają zasadnicze komplikacje. Problem tkwi w tym, że historycy, szczególnie ci piszący o polityce i czasach najnowszych, są uwikłani w rozbieżne, czy nawet konfliktowe dążenia swych narodów i społeczeństw. Historyk staje w obliczu dylematów wynikających z zależności sposobów pisania historii od kontekstu ideowo-kulturowego, od „oczekiwania narodowego”, od oczekiwanej wizji patriotyczno-wychowawczej (wymuszanie wersji historii wypełniającej rolę „przykładu”, „pouczenia”, „pokrzepienia serc” itp.). Jedną z przeszkód najbardziej zakłócających obiektywność historycznych badań stanowi dążność każdej z warstw społeczeństwa do formułowania własnej, grupowej wersji historii, i to w taki sposób, aby ukazywała je w jak najlepszym świetle. Do zdobycia korzystniejszej pozycji w państwie zmierzano również poprzez poprawianie własnego, historycznego wizerunku i uzyskanie większego wpływu na historię reprezentacyjną (oficjalną „państwową”). Historyk również w pracach zamierzonych jako naukowe, szczególnie w rozprawach o charakterze syntetycznym, nie może wykroczyć poza granice wartościowania według wprowadzone kryteriów własnych, lecz nie izolowanych przecież od współczesnych mu idei, sporów czy nawet namiętności<sup>35</sup>.

Pisanie najnowszej historii z uwzględnieniem jej masowych aktorów stawia przed historykiem specyficzne trudności również w sferze czysto poznawczej. Badanie świadomości i szeroko pojętej kultury nieinteligentnych kręgów ludności łączy się z niebezpieczeństwem realnych, choć przez historyka nie zawinionych nieporozumień i mistyfikacji. Brak dostatecznej znajomości badanych podmiotów już na wstępie może dać deformację trudną do skorygowania. Sprawić to mogą zadawane źródłom pytania, bo już one — jak wiadomo — mają wpływ na odpowiedzi nawet w zakresie czysto informacyjnym.

Istnieje również inne, nie mniej groźne niebezpieczeństwo. W procesie badań historycznych dochodzi do konfrontacji często nieprzystawalnych do siebie języków, wyobrażeń i skojarzeń podmiotu badającego (historyka) i podmiotów badanych (na przykład chłopskich pamiętnikarzy). Mówić tak samo (językiem tych samych terminów) nie oznacza mówić to samo. Opanowanie treściowej zawartości pojęć i terminów badanych podmiotów stanowi

<sup>35</sup> Por. J. Topolski, *Historia i życie*, op. cit., s. 37-38, idem, *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983, s. 394, idem, *Prawda i model w historiografii*, Łódź 1982, s. 38.

niezbędny warunek tego, by historyk rzeczywiście odtwarzał ich świat wewnętrzny, a nie swój własny, co gorsze przypisany podmiotom badanym. Historyk, niczym ten przysłowiowy poeta, nie może opiewać innych ludzi bez ich udziału. Ze studiowania ewoluującej w czasie treści terminów — przypomnijmy — Sozialgeschichte czyni jeden z trzech wspierających ją filarów (obok kwantyfikacji i biografistyki). Analogiczne dyrektywy dostrzeżono również dla badań nad współczesnością.

„Dopóki nie zaczynamy charakteryzować społeczeństwa za pomocą jego własnych terminów — pisał w 1971 r. Alasdair Mac Intyre — dopóty nie jesteśmy w stanie rozpoznać przedmiotu, który wymaga wyjaśnienia. Zajęcie się intencjami, motywami i racjami musi poprzedzać zajęcie się przyczynami; opis w terminach pojęć i poglądów podmiotów działających musi poprzedzać opis w terminach naszych własnych pojęć i poglądów”<sup>36</sup>.

Problem jest ciągle aktualny, choć do nowych nie należy również na gruncie polskim. Już na przełomie lat dwudziestych wyraził rzecz definiował Józef Chałasiński. Nawiązując do wypowiedzi Floriana Znanieckiego i Williama Thomasa, w 1931 r. Chałasiński pisał, iż na podstawie własnego doświadczenia społecznego i własnej świadomości społecznej socjologdy nie potrafią wyjaśnić „wielu form zachowania się społecznego — dążeń i postaw — ludzi z klas niższych, ponieważ różne przedmioty i stosunki społeczne posiadają dla nich inne znaczenie niż dla nas”<sup>37</sup>. Znajomość przez uczonego tych klas z autopsji, jeśli zwłaszcza z nich się wywodzi, jest okolicznością równie korzystną, co i rzadką, szczególnie wśród historyków. Zdaniem Chałasińskiego uczonego powinien badać społeczne doświadczenie ludzi z warstw sobie nie znanych poprzez ich relacje osobiste (dzienniki, pamiętniki, życiorysy). Nie jest to droga doskonała — przyznawał — ale najlepsza z możliwych.

Właściwe odczytanie znaczeń języka badanych grup ludności — ich hierarchii wartości, ich nawyków i obyczajów, ich skojarzeń i dróg rozumowania — to problem, bez podjęcia którego trudno sobie wyobrazić pomyślny rozwój pewnych historycznych badań. Jak to zrobić praktycznie, również na gruncie socjologii i szczególnie psychologii społecznej, pozostaje sprawą oddzielną i, niestety, ciągle nie rozwiązana. Niemniej jedno zdaje się być pewne; za radą Józefa Chałasińskiego, historyk winien szukać szans również w szczególnym wykorzystaniu masowych dokumentów autobiograficznych.

### Źródła autobiograficzne

Biografia jednostki ludzkiej jest częścią historii. „Biografia, życiorys — pisał Józef Chałasiński — pokazuje nam historię społeczną tak, „jak ona odbija się w świadomości ludzi, którzy ją tworzą. Jest to obraz subiektywny, jednostronny, niezupełny. Ale również jest to obraz konieczny dla rozumienia procesu historycznego”<sup>38</sup>.

<sup>36</sup> Alasdair Mac Intyre, *Against the Self-Images of the Age. Essays on Ideology and Philosophy*, London 1971, s. 223. Cyt. za: J. Szacki, *Obiektywizm i subiektywizm w socjologii*, w: *Racjonalność, nauka, społeczeństwo*, Warszawa 1989, s. 385.

<sup>37</sup> J. Chałasiński, *Drogi awansu społecznego robotnika*, wyd. 2, Warszawa 1979, s. 19.

<sup>38</sup> J. Chałasiński, *Górnicy polscy w swoich życiorysach*, w: *Życiorysy górników*, Warszawa 1949, s. 22. Pisał też Chałasiński o problemach „typowości” w dokumentach autobiograficznych. Idem, wprowadzenie z 1930 r. do: *Życiorys własny robotnika*, 1.1, Poznań 1971, s. 20. A już po wojnie stwierdzał: „O ile materiały pamiętnikarskie są nie do zastąpienia, gdy chodzi o wykrywanie modeli, to do ustalenia tego, jak dalece jakiś model strukturalny jest rozpowszechniony w praktyce, trzeba sięgnąć do innych metod”. Idem,

Z materiałami autobiograficznymi historycy ciągle łączą więcej nadziei niż badawczych sukcesów. Chętnie i od dawna sięgała nauka historyczna do pamiętników wybitnych ludzi jako źródła pewnego, czy nawet nie zastąpionego w ustalaniu tzw. prostych, a zarazem ważnych faktów. W innych wypadkach dokumenty osobiste okazywały się wielce pomocne w odtwarzaniu intencji, czy motywacji ludzi podejmujących doniosłe decyzje albo „atmosfery”, „klimatu” pewnej kategorii historycznych zdarzeń. Wobec pamiętników, wspomnień, relacji nie jednostkowych, lecz masowych, historiografia ciągle staje dość obojętna i stąd głównie — jak się wydaje — bezradna. Na Zachodzie kto żyw nagrywa dziś własne i cudze relacje, częściej też pisze się dzienniki i pamiętniki. Może z pomocą nowej mody historia społeczna zdoła spożytkować poznawczo również pamiętniki masowe — masowe w znaczeniu wielości piszących podmiotów i charakteru opisywanych zdarzeń. Stanie się to jednakże przede wszystkim o tyle, o ile potrafi ona zadać im nowe pytania. Z pytań i towarzyszących im sugestii cztery wydają się najważniejsze.

1. Dlaczego historiografia powstrzymuje się od prób konstruowania typologii opinii i postaw wielkich zbiorowości ludzkich również na podstawie dokumentów autobiograficznych? Czy historia społeczna tę potencjalną szansę może wykorzystać. Sądzę, że możliwość jest na tyle oczywista, że nie muszę jej w tym miejscu udowadniać.

2. Na podstawie materiałów autobiograficznych, nie rezygnując oczywiście ze spożytkowania i innego rodzaju źródeł, historyk może pytać o hierarchię spraw codzienności. I w tym wypadku jednak trudno by było obejść się bez wiedzy nauk klasyfikujących badane społeczeństwo na podgrupy już choćby ze względu na to, że badania konkretne i porównawcze prowadzą do lepszych wyników. Tak jest nie tylko w wypadku, kiedy pytamy na przykład o hierarchię codziennych spraw współczesnego polskiego chłopca i inteligenta. Na podstawie pamiętników możemy opisać elementy różnicowań występujących we wspomnianej hierarchii. Natomiast korzystając z wiedzy o współczesnej inteligencji i chłopach, czerpanej ze wszystkich dostępnych nam nauk społecznych, wśród pamiętnikarskich różnicowań da się wskazać najbardziej typowe.

Masowe materiały autobiograficzne dają podstawę do konstruowania przejrzyście wyodrębnionych niejako modelowych reakcji czy nawet zachowań. Nietrudno np. z pamiętników chłopskich odczytać i opisać codzienność spędzaną zgodnie z wzorami, które Oscar Lewis nazywa „filozofią nędzy”; życiem z dnia na dzień, w lęku, w obywatelskiej izolacji, w poczuciu głębokiej krzywdy i niesprawiedliwości, w hołdowaniu dewizie: „ratuj się, jak kto może” itp. Lecz nawet w najbardziej użytecznych pamiętnikach raczej nie wyczytamy już tego, dla jakich grup ludności i dlaczego opisany typ „filozofii” będzie charakterystyczny. Fragmenty masowych pamiętników zweryfikowane, czyli odpowiadające wyjaśnionemu typowi postępowania nabierają waloru źródeł przydatnych do naukowego dowodzenia i już dlatego ich obszerne cytowanie staje się dopuszczalne, a także — również z uwagi na ich dodatkowe walory — wskazane.

3. Włączeniu masowych materiałów autobiograficznych do źródłowej podstawy historycznego opracowania poprzez ich naukową weryfikację towarzyszą rozliczne warunki i trudności. Szczególnie dobrze musimy znać grupę społeczną, aby móc jej przypisać — jako dla niej właśnie typowy — np. określony model politycznego postępowania.

W badaniach okresu powojennego występują szczególne komplikacje. Studia nad społeczeństwem są rozwinięte na nieporównanie szerszą skalę niż we wcześniejszych okresach historycznych. Lecz równocześnie społeczeństwo, doświadczając przyspieszonych przekształceń, a pod wieloma względami również zupełnie nieznanymi, stanowi dla badań materiał bardziej nieodgadniony, „trudniejszy”. Zmieniają się gwałtownie społeczne zależności i reakcje. Zawodzi naukowy dowód osiągnięty w logicznym rozumowaniu, korzystający z kiedyś sprawdzonych, skategoryzowanych pojęć i skojarzeń. Czy można np. przyjąć stwierdzenie, banalne również na gruncie dzisiejszych państw zachodnich, że polityczno-ustrojowego *status quo* bronią społeczne grupy najlepiej się mające pod względem materialnym? W długich okresach powojennej Polski bywało wprost odwrotnie; względnie zamożni — wśród nich i nuworysze — przeżywając negatywnie rozbieżność własnego statusu materialnego i politycznego, byli w pierwszym szeregu niezadowolonych i otwartych na zmiany. Obok materialnego położenia znać więc trzeba społeczną pozycję przykładowo podanej grupy, jej usytuowanie wśród innych części społeczeństwa i może nade wszystko jej stosunki z władzami, te bowiem, prowadząc politykę zmienną i niekonsekwentną, równocześnie nieporównanie więcej niż kiedyś mogły pomóc lub zaszkodzić również w sferze życia społeczno-ekonomicznego.

4. Najbardziej zaniedbane, a zarazem najważniejsze zdaje się być podmiotowe wykorzystywanie autobiograficznych materiałów. W tym wypadku badamy pamiętnikarski zapis z myślą o poznaniu piszącego (podmiotu) — jego upodobań, sposobu myślenia, kanonu wartości. Nasze postępowanie nie zmierza do odtwarzania opisywanej w dokumentach rzeczywistości, lecz tylko jej subiektywnego, pamiętnikarskiego wizerunku. Nasze dociekania nie muszą zatem wykraczać poza informacje autobiograficzne. Więcej, również fragmenty dokumentów tyżące się ściśle zdarzeń historycznych zajmują nas o tyle, o ile odwoływanie się do przeszłości stanowi formę wypowiedzi piszącego o sobie i swojej współczesności. Chodzi oczywiście nie o wypowiedzi pretekstowo strojone w historyczną szatę, lecz o te „nie kłamające myślom” — w moim odczuciu — zdecydowanie przeważające. Zresztą — jak to już dawno temu zauważono — nawet w tak krańcowym wypadku naukowa użyteczność autobiograficznego świadectwa nie jest przesądzona. Podkreślali to uczeni już w okresie rodzenia się nowych pomysłów na socjologię, wiązanych z wykorzystaniem dokumentów autobiograficznych.

„Może zachodzić i zachodzi wątpliwość — pisali W. I. Thomas i D. S. Thomas — co do obiektywności i prawdziwości relacji, atoli najbardziej subiektywna relacja posiada wartość dla badania nad zachowaniem się. Dokument pisany przez jednostkę pod wpływem dążenia do kompensacji poczucia upośledzenia, albo pod wpływem złudzeń płynących z manii przesładowczej, jest tak daleki od obiektywnej rzeczywistości, jak tylko to jest możliwe, jednakże punkt widzenia autora na sytuację jego życia może być najważniejszym elementem wyjaśnienia. Albowiem jego bezpośrednie zachowanie się jest ściśle związane z jego definicją, która może być definicją w terminach obiektywnej rzeczywistości, albo też w terminach oceny subiektywnej — jak gdyby tak właśnie było”<sup>39</sup>. Nawet świadomie zdeformowana, ale obszerna autobiografia, pisana pod kątem np. samoobrony, zdaniem Floriana Znanieckiego „może służyć za podstawę ważnych syntez, gdyż daje możność pośredniego wnioskowania o takich

3<sup>9</sup> W. I. Thomas i D. S. Thomas, *The Child in America*, New York 1928, s. 571-572. Cyt. za: J. Chałasiński, *Drogi awansu społecznego...*, s. 19-20.

dążnościach i kompleksach, których autor nie wyjawiał (...). Zmyślane fakty są (...) o tyle właśnie rzeczywistymi faktami, że podmiot przez nie dopełnia swe otoczenie tak, by harmonizowało z jego dążeniami"<sup>40</sup>.

Z jeszcze większą dozą pewności zauważmy i to, że zmienność sądów pamiętnikarskich, nawet krańcowa, nie uprawnia do odmawiania im autentyczności. To przecież napór współczesności sprawia, że niemal każde pokolenie, nie wyłączając zawodowych historyków, tworzy własną wersję przeszłości. Poglądy na przeszłość niedawną, składającą się na procesy *in statu nascendi*, ulegają tym silniejszym zmianom. Wiele spraw historii „żywej” — jak by to brzmiało paradoksalnie — wyjaśnia ich dziejący się ciąg dalszy, a więc i przyszłość. Trudno nie zgodzić się z tym rozumowaniem — zresztą powtórzonym tutaj również za Jerzym Topolskim i Franciszkiem Ryszką — i niejako programowo wiązać „aktualizujące” aspekty pamiętnikarskich wypowiedzi z pozamerytorycznymi lub ubocznymi rachubami ich autorów.

Historia społeczna — wydaje się — nie powinna poprzestawać na poziomym, statycznym ujmowaniu badanych spraw. Właśnie ona, wprowadzając do badań świadomości czynnik ruchu i wewnętrzną dynamikę, winna zmierzać do czynienia z dokumentów osobistych użytku, którego dotychczas nie potrafiły zrobić nauki społeczne. W kraju o fenomenalnym rozroście pamiętnikarstwa można np. sporządzić jeden kwestionariusz pytań dla pamiętników ze wszystkich następujących po sobie konkursów, aby w ten sposób uzyskać mniej lub więcej porównywalny materiał do prześledzenia w ciągu ostatniego półwiecza przekształceń świadomości różnych grup ludności. Już w obliczu braku doświadczeń w tego rodzaju badaniach wydaje się niezbędną łączność wysiłków szczególnie historii i socjologii.

### Szanse i sens

Lepsze widoki nowoczesnej historii społecznej na przyszłość można wiązać z eliminowaniem ograniczających ją czynników. Nauki społeczne, a wśród nich szczególnie historyczne, na ogół stroniły od badań najliczniejszych odłamów społeczeństwa również z tego powodu, że nie na długo zachowywały się ślady życia i działalności przemijających pokoleń ludzi prostej pracy. I nie mogło być inaczej, czyny bowiem tych pokoleń — jak pięknie napisał przed pięćdziesięcioma laty Stanisław Pigoń — „zapisały się nie piórem na pergaminie, ale siekierą, rydłem i pługiem na obliczu ziemi”<sup>41</sup>. Z naturalnymi utrudnieniami badawczymi szło w parze przeświadczenie uczonych, pisarzy i artystów o tym, iż poznawcze penetrowanie „niehistorycznych” warstw i klas mija się z celem, nie wywierają one bowiem znaczącego wpływu na rozwój społeczeństwa. To przekonanie również, nawiasem mówiąc, sprawiało, że podczas segregacji akt archiwalnych były trzebione przede wszystkim akta masowe, „plebejskie”<sup>42</sup>. Wreszcie nie bez znaczenia dla badawczych i pisarskich zainteresowań było zapewne i to, że twórcy z osobistego doświadczenia o „ludzie z gminu” często zgoła nic nie wiedzieli. Również

40 F. Znaniecki, *Przedmowa do książki. Życiorys własny W. Berkana*, s. VII. Cyt. za: J. Chałasiński, *Drogi awansu społecznego...*, s. 26-27.

41 S. Pigoń, *Z Komborni w świat — wspomnienia młodości*, Kraków 1946, s. 74.

42 Najpewniej nie tylko w Niemczech stosowano taką praktykę. „Tradycja historii — napisał Alf Ludtke — która redukowała dzieje do elitarnych akcji dyplomatycznych i wojennych — a szerokim masom pozostawiała co najwyżej obrazki rodzajowe — ugruntowała też tradycję niszczenia akt. Sięga ona od Niemiec wilhelmińskich aż po czasy (dawnej) Republiki Federalnej” (*Materialność, rozkosz władzy i urok powierzchni. O perspektywach historii codzienności*, w: *Historia społeczna...*, s. 106).



dzisiaj trudno by było nie godzić się z Florianem Znanieckim, kiedy dociekając przyczyn jednostronności naukowych zainteresowań, wskazywał na elitarny dobór i elitarne ideowe oblicze intelektualnych i artystycznych środowisk. „Piśmiennictwo naukowe, filozoficzne i artystyczne — twierdził Znaniecki — było przeważnie w rękach ludzi dobrze wychowanych, ci zaś pisząc o życiu społecznym interesowali się głównie życiem własnej warstwy i tę sferę naprawdę znali”<sup>43</sup>.

W przedstawionym obrazie w latach społecznej rewolucji zmieniało się nie wszystko, lecz chyba dostatecznie wiele, by można było mówić o nowej sytuacji. Zasadniczej przemianie podlegali ludzie i społeczności — ich społeczne role i ich osobowość. Nawet najniżej w społeczeństwie notowane rzesze ludności, ongiś tylko potencjalny podmiot historii, przekształcały się w siłę przeobrażającą kraj i siebie. Właśnie wtedy — nie tylko zdaniem Józefa Chałasińskiego — chłopci i robotnicy „weszli do narodu”, a podstawowa masa młodzieży odkrywała i zdobywała „własną osobowość”. Poszerzał się naród o miliony wegetujących niegdyś na jego marginesach nędzarzy<sup>44</sup>. Działo się tak dzięki wypieraniu barbarzyńskich warunków bytowania i rozwijaniu szkolnictwa, a także na skutek intelektualizacji życia, towarzyszącej zmieniającym się wymaganiom samego procesu produkcji i obywatelskich ról, choćby i tych — bywało — prawie nominalnych, wypełnianych przez setki tysięcy prostych ludzi w lokalnych instytucjach i organizacjach.

Z kolei zwielokrotniana publiczna działalność ludzi zmieniała zasadniczo zasób informacji o nich samych i ich dokonaniach. Obok masowych świadectw autobiograficznych archiwa zakładów, instytucji i organizacji kryją bogactwo materiałów, że jest to bogactwo dosłownie nieocenione, nadal tylko epizodycznie wykorzystywane przez naukę historyczną, to już inna sprawa.

Wreszcie dokonujące się w uwarstwieniu społecznym zmiany dopingowały środowiska intelektualne do otwierania się na problemy wszystkich grup społeczeństwa. Zwracanie własnych zainteresowań w stronę innych środowisk dla samych twórców stawało się niezbędnym, kończyła się bowiem wyłączność elit w wystawianiu recept na sposób życia i postęp.

Za samych robotników i chłopów coraz rzadziej musiał ktoś inny przemawiać. Opanowywali oni sztukę reprezentowania własnych interesów. Również w sprawach publicznych zabierali głos i — jak się okazywało — często nie bez racji. Na początku 1981 r., być może pod wrażeniem zaskakującej robotniczej aktywności, Władysław Markiewicz sformułował jeszcze dalej idącą opinię. „To właśnie klasa robotnicza w państwie socjalistycznym — mówił — a przynajmniej jej czołówka, wnosi świadomość do środowisk intelektualnych, uwzględniając sytuację, w jakiej znajduje się całe społeczeństwo (...) Jeśli porównać stan umysłów w środowiskach inteligentkich w Polsce ze świadomością robotniczą, to okaże się, że nie tylko w sensie reakcji na określoną sytuację społeczną — jak to nazwano skrótowo: na błędy i wypaczenia — jej pogląd jest dużo bardziej odważny i realistyczny niż stanowisko inteligencji”<sup>45</sup>. Jeśli nawet opinia ta wyprzedzała bieg zmian, to jednak — i z tym trudno się nie zgodzić — trafnie

<sup>43</sup> F. Znaniecki, *Ludzie terażniejsi a cywilizacja przeszłości*, Lwów-Warszawa 1934, s. 197. Dalej szedł J. Chałasiński, kiedy w 1946 roku pisał o getcie poszlacheckiej inteligencji, które nie považowało mieszczaństwa, a brzydziło się „ludem”, izolowało inteligentów inaczej myślących: L. Popławskiego, L. Krzywickiego, autorów *Chłopów, Placówki, Nad Niemnem*. J. Chałasiński, *Spoleczna genealogia inteligencji polskiej*, w: *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa 1958, s. 102 i in.

<sup>44</sup> Por. J. Szczepański, *Spoleczny sens reformy rolnej*, „Wieś” 1944, nr 4.

<sup>45</sup> Głos w dyskusji *Kim są polscy robotnicy?* „Zycie Literackie” z 5 I 1981 r., nr 4.

charakteryzowała ona tendencję przenikania się robotniczych i inteligentkich ról również w sprawach najżywotniejszych dla kraju (por. dzieje pierwszej „Solidarności”).

Przedmiot naukowych badań zatem mógł być poszerzany o losy i role ongiś „niehistorycznych” warstw narodu. Ten fakt — miejmy nadzieję — również historycy będą uwzględniać należycie.

Dla nowoczesnej historii społecznej naczelnym odniesieniem pozostaje wzgląd na losy podstawowych grup społeczeństwa. Taki wybór orientacji, również motywowany racjami ideologicznymi, nie musi zatracać swych poznawczych walorów. Społeczeństwo się zmienia, lecz nie przemija. Inny los spotykał wszelkie formy społecznej organizacji; przechodziły do historii rządy, instytucje i ustroje, które wadziły rozwijaniu produkcji i twórczości oraz bardziej sprawiedliwemu rozdziałowi dóbr, praw i obowiązków. Lecz formacje, które „swoich grabarzy” przysposabiałały do zadań przyszłości, nie musiały odchodzić w totalnej niesławie; nie musiały, jeśli historycy porzucali ogląd historii na sposób alternatywnych w stosunku do siebie podmiotów.

Swoiste potwierdzenie tej supozycji — jeśli już mamy sięgać do przykładów — to kształtowanie poglądów historiografii na miejsce II Rzeczypospolitej i czasów powojennych w polskim procesie dziejowym. Redukowanie sensu historii do kompromitowania konkurentów do „rządu dusz” wiodło do zaskakujących zbieżności. W imię walki z piłsudczykami i sanacją tuż po wojnie szczególnie zniesławiano rządzoną przez nich Rzeczpospolitą. Od początku lat osiemdziesiątych natomiast to samo spotykało Polskę powojenną, bo tym razem nie podobali się rządzący nią „komuniści”. W imię pognębienia przeciwników i trwałego zagarnięcia władzy — antagonistyczne obozy polityczne usiłowały „unieważnić” trud i dorobek kilku pokoleń Polaków zarówno międzywojnia, jak i lat powojennych; były gotowe przerywać ciągłość polskiej państwowości i polskiego procesu historycznego, nie bacząc na nieobliczalne tego skutki (tuż po 1989 r. poza Jerzym Giedroyciem niewielu przeciw temu protestowało publicznie).

Analogiczny sposób myślenia i części historyków nie był obcy. Niektórzy z nich, sprowadzając treść zwłaszcza pierwszych powojennych lat do zmagania przeciwników i stronników komunizmu, w rekapitulacji swych wywodów dopowiadali z ulgą: wszyscy walczący z komunistami niezależnie od dzielących ich kiedyś różnic przegrali, nie zdołali bowiem obalić komunistycznej władzy, i zarazem wszyscy oni wygrali, bo każdy na swój sposób podsycał w społeczeństwie ducha oporu. Historykowi dziejów społecznych narzucać się będzie pytanie: a co z tego wszystkiego wynikało dla kraju i większości obywateli nie uwikłanych w zmaganiach 0 być albo nie być (przy władzy)?

W połowie lat osiemdziesiątych pojawiły się pierwsze nowostare ujęcia relacji: obywatel — społeczeństwo — organizacje — proces historyczny. Nowostare, bo mające być z założenia polemiczne, faktycznie zastępowały obecne w ówczesnej historiografii nieporozumienia i fałszywe również doraźnym orzekaniem politycznym. I tym razem nie społeczeństwo (jego części) miało być grupą pierwotną i punktem odniesienia zdań wartościujących, lecz instytucje i organizacje; nadal dystynkcja partyjna i polityczna, a nie pełne biografie obywateli, świadczyć miała o ich społecznej i indywidualnej wartości. Zgodnie z logiką tej powtarzającej się historiozofii dla odmiany po stronie Polski powojennej deklarować się mieli głównie czy zgoda tylko ludzie, którzy bądź zdradzali wartości nadrzędne — ojczyznę, patriotyzm — w imię partykularnej interesowności, bądź w ogóle pozbawieni pozytywnych przymiotów umysłu i charakteru.

Do Polskiej Partii Robotniczej — pisał w 1986 r. Andrzej Albert — „dołączały (...) ciągle nowe grupy żądnych władzy karierowiczów i naiwnych wyznawców «postępu» i «demokracji».

Autentyczny przewrót społeczny, dokonywany przez komunistów pobudzał apetyty tysięcy niewykwalifikowanych robotników i odchodzących ze wsi chłopów, którym «władza ludowa» dawała pozornie wszystko: awans społeczny, względny dobrobyt i poczucie bezkarności oraz władzę, żądając w zamian głównie ślepej wiary i posłuszeństwa". A do MO i ORMÓ, obok prymitywnych prostaczków, marginesu społecznego, niejednokrotnie kryminalistów i kolaborantów, „włączali się jednak także otumanieni propagandą szarzy ludzie z defektami charakteru"<sup>46</sup>.

Również w wielu publikacjach autorów zasadnie zbuntowanych przeciw oficjalnej historiografii nie było widać gotowości do przewycięzania historii „dworskiej". Nowe były owe sławione „dwory" (rządy, partie, osobistości), ale sama zasada służby politycznym mocodawcom pozostawała aktualna. Już upowszechniająca się zamiana znaków wartościujących na przeciwnie — czerwonych na białe — miała nas przybliżyć do prawdy i nowoczesnego kształtu historiografii<sup>47</sup>.

Próby rzeczywistego „unaukowienia" i demokratyzowania historiografii przez wprowadzanie do niej masowego aktora również po II wojnie doznawały niepowodzeń z tzw. drażliwych przyczyn, a więc i nie roztrząsanych publicznie. Rzecz tkwiła w pytaniu: kto i w jaki sposób wprowadza tego aktora na historyczną scenę. Historię w stopniu coraz większym tworzą „masy ludowe". Z tym — przynajmniej oficjalnie — zgadzali się niemal wszyscy. Lecz przecież to „tworzenie" artykułowali i interpretowali inteligenci — pisarze, historycy, artyści — a więc ludzie z zewnątrz, ze świata odmiennych doświadczeń, a nierzadko i interesów. Polskiemu inteligentowi — bodaj ciągle skoremu czynić „kręgosłup rzeczywistości z własnych przeżyć" — zrozumienie tegoż aktora nie przychodziło łatwo również z tego względu, że środowiska twórcze — ciągle z tradycji i mentalności głównie poszlacheckie — odtwarzały się na podstawie społecznie zawężonej. Nadzieje Ludwika Krzywickiego, Stanisława Brzozowskiego, Manfreda Kridla, Józefa Chałasińskiego, Konstantego Grzybowskiego, Witolda Kuli i innych na zmianę sytuacji m.in. przez wprowadzanie do środowisk twórczych ludzi z „nizin społecznych" właściwie i po wojnie spełniały się bardzo fragmentarycznie i z wielkimi oporami.

Zapewne można by dyskutować z poglądem, czy tzw. film wiejski nie wychodził poza artystyczne uroki „Jasných Łanów" lub „Gromady", dlatego że powojenna kinematografia nie miała reżysera wzrastającego w doświadczeniu środowiska wiejskiego. Niemniej zdumiewa fakt, że nie udało się utrzymać w łódzkiej szkole filmowej jedynego „z gminu" studenta, którego pozytywnie wyróżniał i próbował ochraniać sam Andrzej Wajda. Niczego nie zmieniało zdziwienie Wajdy: „Nie jest możliwe, żeby przez 30 lat nie pojawił się w polskim kinie ani jeden Szukszyn"<sup>48</sup>. A jak

46 A. Albert, *Najnowsza historia Polski*, cz. 3, 1945-1956, Warszawa 1986, s. 31, 64.

47 Przed niebezpieczeństwem nowych uproszczeń i zafalszowań bodaj najwcześniej ostrzegał prof. Tadeusz Łepkowski. Pisał: „Długotrwałe konsumowanie półprawd, deformacje psychologiczne i utrata wrażliwości moralnej stały się groźne dla prawdy historycznej (...) Nie jest prawdą, że tworzeniu i utrzymaniu trujących «białych plam» sprzyja tylko pragnąca wciąż rządzić świadomością społeczną władza (...) W pewnym stopniu do kontynuacji zaciemniania historii «białymi plamami» przyczynia się również ekstremistyczna część opozycji". T. Łepkowski, *Uparte trwanie polskości: nostalgia, trwanie, nadzieje, wartości*, Londyn 1989, s. 90.

48 Kandydaci do szkół artystycznych spoza środowisk inteligenckich mieli minimalne szanse; albo nie sprościli wymogom egzaminu, sprawdzającego zasób wiedzy, albo eliminowani byli z powodu swojej

było pod tym względem w innych dziedzinach sztuki, w nauce i pisarstwie, które kreują obraz przeszłości? Dość podobnie, choć bliższych informacji nie ma, nie publikowano bowiem (a najprawdopodobniej i nie wytwarzano) odpowiednich statystyk. Dziś rozmawiają ze sobą tylko Pan i Pleban. Czy o Wójta nie pytano? A może trudno go było znaleźć<sup>49</sup>.

Również po II wojnie było aż nadto faktów przykrych — i może dlatego zbywanych milczeniem — które wskazywały na brak należytej gotowości twórców, twórców jako grupy społecznej, do doceniania historycznych ról ludzi prostej pracy<sup>50</sup>. Nic zresztą w tym dziwnego. Dlaczego, w odróżnieniu np. od przywoływanego już Floriana Znanieckiego, mielibyśmy oczekiwać, że akurat gremia twórczej inteligencji, jeśli nie liczyć wyjątków, będą postępować niezgodnie z własnymi autonomicznymi interesami i wyobrażeniami?<sup>51</sup>.

A jednak historia społeczna zdawała się mieć przed sobą o tyle lepszą przyszłość, że z czasem stawała się jednym z ważnych i na nowy sposób funkcjonujących elementów gry politycznej. Historia społeczna, ze swojej istoty antyelitarna, jeszcze przed 40 laty nie cieszyła się w Europie większym zainteresowaniem. Nie bez powodu zapewne. Ugruntowywanie wśród szerokich rzesz społeczeństwa poczucia własnej wartości czy parcelowanie historycznych zasług i zalet rezerwowanych dla wybranych środowisk mogło straszyć widmem chaosu, dezorganizacją uświęconego systemu wartości. Wprowadzenie do informacyjnego obiegu „oddolnych”, a więc zróżnicowanych wizerunków państwa, instytucji, ważnych historycznych zdarzeń mogło dezorganizować oficjalny, ogólnie narzucany obraz rzeczywistości. W tym kontekście znamienne były kłopoty z masowymi pamiętnikami. Lecz równocześnie wśród coraz bardziej oświeconych ludzi narastała potrzeba samowiedzy i dowartościowania. Musiały się z tym liczyć polityczne elity, jeśli chciały pozyskiwać przychylną masowego elektoratu.

Zabiegi o zdobycie poparcia różnych odłamów ludności, także na drodze ich wprowadzania na scenę historii, z czasem nabierały wagi jako składowa część rywalizacji Wschodu i Zachodu. Władze polskie, uznając oficjalnie obywateli za „twórców historii”, a siebie — za

„inności”. A. Wajda, *Kogo posłać do kęsa*, „Kino” 1975, nr 7. O tym, że powojenne szkolnictwo bynajmniej nie dzieci z rodzin plebejskich uprzywilejowywało, pisze interesująco Ludwik Hass, *Pokolenia inteligencji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Trzeciej Rzeczypospolitej*, w: „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 1997, nr 1.

4<sup>9</sup> Zob. M. Gulczyński, *Większość jest cnotliwa inaczej*, „Gazeta Wyborcza” 16 maja 1996. Nawiązując do znanej książki: „Rozmowa między Panem [A. Michnikiem] i Plebanem [J. Tischnerem], Gulczyński pytał z wyrzutem, dlaczego zabrakło głosu „Wójta” tj. przedstawiciela inaczej myślącej inteligencji w pierwszym pokoleniu.

50 Zob. H. Słabek, *Witold Kula — historia — polityka*, „Dzieje Najnowsze” 1997, nr 4.

51 Jak twierdził znawca przedmiotu, Marcin Czerwiński, nawet profesjonalni autorzy pieśni i poezji rewolucyjnej byli związani z inteligencją jako grupą społeczną. „Owi profesjonalści — pisał Czerwiński — są inteligentami, są podobni do innych z tej grupy pod względem stylu życia, podstawowej formacji umysłowej, statusu społecznego, powiązań towarzyskich i rodzinnych. W XIX i w pierwszych dekadach XX w. dołączyła się do tego, szczególnie w Polsce, silna świadomość grupowości inteligentkiej”. M. Czerwiński, *Socjologiczne teorematy i predykcje a problematyka masowej świadomości kulturowej*, w: *O społeczeństwie i teorii społecznej* (red. E. Mokrzycki, M. Ofierska, J. Szacki), Warszawa 1985, s. 426-427. Por. równie odosobnione, co wnikliwie wypowiedzi Anny Tatariewicz, wg której w 1989 r. kręgi artystyczno-intelektualnej inteligencji weszły w sojusz z dawną arystokracją, czego widomy dowód przedstawiał sobą pierwszy powojenny Senat, ale nie tylko (*List otwarty do Pani Senator Anny Radziwiłł*, „Polityka”, 16 IX 1989 i *Rząd dusz do wzięcia*, „Polityka”, z 121 1991 r.).

przedstawicielstwo robotników i chłopów, znalazły się w wyjątkowo kłopotliwej sytuacji. Niemniej i tak jeszcze w latach osiemdziesiątych nie zdobyły się na właściwe podejście do idealów historii społecznej. Ciągłe nie mogły rozstać się z historią „dworską”, np. z historią partii robotniczej bez robotników, a ludowej — bez chłopów. W Polsce dzisiejszej — miejmy nadzieję — będzie inaczej, przynajmniej niekoniecznie gorzej. Ogólny proces demokratyzacji, jeśli będzie autentyczny, być może ogarnie w końcu i historiografię<sup>52</sup>.

\* \* \*

Nowoczesną historię społeczną współczesności, która nie zdaje się być prostym zaprzeczeniem tradycyjnej historii, ale jest (czy winna być) historią nową, względnie integralną i zdemokratyzowaną, wyróżnia (czy powinno wyróżniać) kilka ważnych cech:

1. Poszerzony przedmiot badań, poszerzony o masowe zjawiska, o struktury społeczne, o masowego aktora historii, o długotrwałe skutki faktów historycznych;

2. Podstawa wzbogacona o źródła masowe, również autobiograficzne, w tym i wywoływane przez historyka podczas badań terenowych, oraz — co nie mniej ważne — o różne, również o te „nietypowe”, „nadzwyczajne”, „oddolnie” formułowane interpretacje zdarzeń historycznych;

3. Otwartość na pokrewne nauki społeczne — tych nauk pytania, narzędzia i źródła;

4. Równoczesne stosowanie dopełniających i weryfikujących się metod jakościowych i ilościowych w sposób stosowany zarówno przez Sozialgeschichte, jak i historię codzienności i mikrohistorię.

5. Wspieranie się na ogólnych teoriach i metodach wyjaśniania zmiany historycznej, które pozostają priorytetową wartością nowoczesnej wiedzy historycznej.

6. Rozpatrywanie i wartościowanie procesu dziejowego nie z perspektywy interesu i „filozofii” elit, nie wyłączając partyjnych, lecz społeczeństwa jako całości oraz jego podstawowych klas i grup.

7. Chętne stosowanie eseju jako formy historycznego pisarstwa.

Tak pojmowana i realizowana historiografia czyniłaby ją częścią ogólnego procesu demokratyzacji kraju, mogłaby wspierać przekształcanie społeczeństwa w społeczeństwo obywatelskie, otwarte.

<sup>52</sup> „Realną podstawę reorientacji historycznych studiów” w kierunku nowoczesnej historii społecznej, na początku lat osiemdziesiątych łączył G. Iggers z takimi faktami, jak: poszerzenie kulturalnej perspektywy z europejskiej na światową, koniec europejskiej politycznej dominacji, zanikanie starych elit, przebudzenie politycznej i kulturalnej świadomości klas ludności pozostających wcześniej w nędzy, manifestacje konfliktów, które towarzyszą nowym transformacjom. Nietrudno przewidzieć, że czynniki wyżej wymienione i wiele innych w Polsce mogą występować w postaci o wiele ostrzejszej, bardziej antagonistycznej. G. G. Iggers, *New directions...*, s. 203.